Nr. 16. Lwów, dnia 1. Czerwca 1888 r. Rok I.



Pismo poświęcone powieściom, romansom, nowellom i wspomnieniom.

Prenumerata wynosi w Galicyi: Rocznie **6** złr., półrocznie **3** złr. kwartalnie **1** zł. **50** ct., miesięcz. **50** ct. Skład w księgarni Polskiej Lwów | W Księstwie Poznańskiem: Rocznie **12** marek, półrocznie **6** marek ćwierćrocz. **3** m., miesięcz **1** m. Skład w Poznaniu u J. Leitgebra i Sk.

Wydawca: **Józef Rogosz.** — Redakcya *„Wieczorów zimowych"* **w drukarni nar. W. Manieckiego ul. Kopernika l. 7 we Lwowie.**

„Wieczory zimowe" **wychodzą we Lwowie trzy razy na miesiąc, a mianowicie**: każdego 1-go. 10-go i 20-go.

W ŚMIERTELNYCH ZAPASACH

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

osnuta na tle stosunków Wielkopolskich

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy.)

XIX.

Jasiek Żołędziak służył w wojsku pod wachmistrzem, który go bardzo lubił. Nazywał się on Rudolf Hanke i pochodził z Berlina, gdzie jego ojciec miał oberżę. W Jaśku musiało mu się coś bardzo podobać, skoro gdy się rozłączali, wachmistrz także w tym samym czasie czynną służbę opuszczał, w te słowa doń przemówił:

— Ponieważ poznawszy cię bliżej, mój chłopcze, wiem żeś stworzony do czegoś lepszego, niż żeby na zawsze zostać plugawym chłopem polskim, przeto gdybyś u ojca w domu nie mógł wytrzymać, pozwalam ci do mnie napisać, a ja w Berlinie znajdę ci dobre miejsce.

Dał mu swój adres i na pożegnanie, mimo iż Jasiek był prostym żołnierzem, rękę mu uścisnął. Młody Żołędziak z wielkiej radości aż poczerwieniał. I nie tyle uradował go zaszczyt, jaki mu pan wachmistrz wyświadczył, że go tak po przyjacielsku pożegnał, co nadzieja, że może kiedyś dostanie się na stały pobyt do Berlina. Był on tam raz tylko, na wielkiej rewji, która w ostatnim roku jego służby odbywała się na pamiątkę zwycięztwa pod Sedanem, widział samego cesarza, moc książąt, jenerałów i wielkich panów, od złota i wszelkiego blasku, aż mu się w oczach ćmiło, a chociaż pułk jego stał wtedy w Berlinie niespełna dwa tygodnie, jednakowoż takich tam zaznał przyjemności, że odtąd tylko o nim marzył.

Wróciwszy do Trzcińca, nie wystąpił zaraz ze swymi zamiarami. Wiedział, że ani ojciec, ani matka dobrze ich nie przyjmie: pierwszy przez ambicję, druga dla miłości, jaką go od dziecka otaczała. Berlin daleko, ludzie tam obcy, a nużby między nimi pierworodnemu co złego się stało? Zresztą Jasiek miał rozum, a że lubił dobrze jeść, jeszcze lepiej pić i pięknie się ubierać, więc powiedział sobie, że wpierw będzie ojca badał, ażali tego wszystkiego w domu nie osiagnie. Dopiero gdyby go to zawiodło, pójdzie do Berlina szczęścia szukać. Gdy z myślami swemi przed matką się zwierzył, ta nie odpowiedziała mu ani tak, ani owak. Chociaż mąż nie raz z drogi jej zchodził, i przed jej krzykiem, często gęsto aż na środek jeziora uciekał, mimo to Maryna dobrze o tem wiedziała, że nikt inny, jeno on był właściwym panem w domu. W rzeczach mniejszej wagi, ona miała głos stanowczy, o sprawach donioślejszych Wojciech rozstrzygał.

Jasiek nie mając do ojca wielkiego zaufania, prosił matkę, by ta starego na tym punkcie wybadała. Podjęła się tego i po swojemu, to jest więcej przeklinając niż prosząc, usiłowała z męża wydobyć, czy on Jaśkowi jako pełnoletniemu, nie myśli dać kawałka ziemi i trochę grosiwa na zagospodarowanie. Wojciech przeżegnał się, splunął i tak odpowiedział:

— Czy bies cię opętał, kobieto, czy co! A z czegoż to ja mam mu schedę wydzielać, z czego? Czy może z tych dwudziestu morgów? A prze-

cie jest jeszcze dwóch chłopców, których nie godzi się krzywdzić, a i my starzy także jeść potrzebujemy.

— Ale zważ, że Jasiek już pełnoletni, chciałby więc dorabiać się na swojem — Maryna zauważyła.

— Ho! ho! będzie jeszcze miał czas na to. Co mu się należy, pewnie go nie minie, do grobu nie wezmę z sobą ani piędzi ziemi, ani jednego talara, chyba że pogrzeb będzie coś kosztował, ale nim zacznę dzieci rozdzielać, niech wpierw wiem, co które warte. Zresztą czy to on żonaty, czy co? Niech no wprzód weźmie jaką uczciwą dziewuchę i niech skórę niemiecką z siebie zrzuci, to wtedy pogadamy. A zanim to nastąpi, niech ojcu pomaga, bo to okrutny wstyd, Maryno, żeby taki drągal nic nie robił, jeno pół dnia leżał do góry brzuchem w chacie, a drugie pół siedział przy kuflu w gościńcu I ciekawym kto mu na to pieniądze daje? Pewnie ty matko, bo nieprzymierzając czepił się ciebie jak oset kapoty i co chce z tobą robi.

— Jeżeli daję, to moje, nie twoje, a ty stary *haltsmaul*.

Podrażniona stanowczą odmową męża, chciała już mu na dobre zacząć myć głowę, lecz Wojciech zmiarkowawszy, na co się zanosi, raz jeszcze jej powiedział, że dopóki nie przekona się, iż Jasiek kieruje się na porządnego człowieka i prawego katolika, nic mu nie da, wziął czapkę, na uszy ją nacisnął i wypłynął na jezioro

Od tego dnia, Maryna, przez Jaśka ciągle namawiana, nie raz jeszcze wracała do tego przedmiotu, lecz nie z lepszym skutkiem. Wojciech, ani sobie dał o tem mówić i pewnego razu nawet w gniewie zawołał, że jak żona nie przestanie go męczyć, to on tego „niemca“ z domu wypędzi. Od tej godziny, zaczął się sądny dzień w chacie rybaka. Wojna była rano, wojna w południe, wojna wieczór. Wszakże nic nie pomogło i stary Żołędziak, zdania nie zmienił.

Jasiek widząc, że ojca nie skruszy, postanowił zgłosić się do p. Rudolfa Hanke, łowienie bowiem ryb na jeziorze dodnia i wieczorami, w południe zaś bądź koszenie, bądź młócenie zboża, co niewątpliwie go czekało jeźliby w domu został, nie miało dlań wielkiego powabu. Nie spodziewał się także, żeby w okolicy, w której los zawistny kazał mu się urodzić i wychować, znalazła się dziewucha godna jego ręki. Takiej on by powinien poszukać gdzieś daleko, choćby w Berlinie lub Magdeburgu, a nie tu, gdzie sami chłopi mieszkali.

Napisał tedy do Hankego, który w ciągu czterech dni mu odpowiedział. Dawny wachmistrz był bardzo serdeczny, nazywał go *lieber Kamerad* i do przyjazdu go zachęcał, ale przy tem zrobił uwagę, że Jasiek do Berlina się wybierając, powinien postarać się o znaczniejszą gotówkę, bez której trudno na własną rękę coś dobrego przedsięwziąć, on zaś, Hanke, nie chciał by, aby jego „kamrat i przyjaciel“, zaczynał w Berlinie karjerę od służby W liście znajdowały się prócz tego wielkie pochwały dla Jaśka, dla jego rozumu i waleczności, której największe dowody prawdopodobnie wtedy złożył, gdy na cmentarzu w Pomeranii krzyże rąbał i palił, w końcu także była uwaga, że najlepiej zrobi, jeżeli swój zamiar przed obcymi w tajemnicy zachowa, ludzie bowiem tak są źli, że powodzenia zawsze zazdroszczą.

Matka, list ten przeczytawszy, wielce się nim ucieszyła. Zawsze było jej miło dowiedzieć się, że na jej synu pierworodnym poznali się aż tacy ludzie. W pierwszej chwili gdy pomyślała, że Jasiek do Berlina pojechawszy, może tam długo zostać, serce srodze ją zabolało, powoli wszakże jakoś się z tem oswoiła, zwłaszcza że była to dlań konieczność; później usiłowała nawet wmówić w siebie, że powinna być z tego szczęśliwa, ponieważ jeźli gdzie, to tam jej najdroższy szczęście zrobi.

Teraz należało pomyśleć o pieniądzach. Lecz zkąd tych wziąć? Jej własne oszczędności nie były wielkie, odkąd bowiem Jasiek był w wojsku, musiała mu ciągle pieniądze posyłać, a teraz wszystko, co zbierała za drób i nabiał, on w gościńcu przepuszczał. W najlepszym więc razie mogłaby go wesprzeć ledwie kilkoma talarami. Przypuściła więc nowy szturm do Wojciecha. Ten jednak głuchego udawał. Niezrażona pierwszem niepowodzeniem, wróciła nazajutrz do ataku, lecz po dłuższej strzelaninie musiała cofnąć się znowu nic nie wskórawszy.

Jasiek tymczasem, choć nie wiedział jeszcze, kiedy i od kogo pieniędzy dostanie, głośno już wszystkim zapowiadał, że jedzie do Berlina, dokąd go wielcy ludzie wzywają, bo w takiej dziurze jak Trzciniec, nie miałby przecie co robić, starał się o metrykę, zbierał inne papiery, kazał sobie wyprać wszystką bieliznę i czyścił suknie, jakby już lada chwili miał w świat wyruszyć.

Ojciec tem srodze zmartwiony, perswadował najpierw sam synowi, usiłując przemówić do jego uczuć religijnych i patrjotycznych, lecz gdy spostrzegł, że Jasiek bądź ich w sercu swojem całkiem nie ma, bądź tak je gdzieś zagrzebał, że ich teraz nawet odszukać nie może, dał pokój wszystkiemu i smutną tę sprawę złożył w ręce proboszcza, który skuteczniej niż ktokolwiek mógł go był zastąpić.

Ks. Błażej, po scenie w zakrystji, kilka razy z Jaśkiem rozmawiał, wszelako nie z lepszym skutkiem niż stary Wojciech. Wtedy wezwał do pomocy także dziedzica, ale chociaż go we dwójkę przypierali, Jasiek nie kapitulował. Wprawdzie w oczy nie śmiał im się sprzeciwiać, za to jak

tylko im się wyrwał, zaraz dawną piosenkę powtarzał.

Rybak widząc tę zatwardziałość, zacisnął pięść, zgrzygnął zębami i mruknął:

— Niech mi się zdaje, że mam jednego syna mniej!

Odtąd też ani się do Jaśka odzywał, gdy go w izbie zobaczył, lub spotkał gdzie na drodze, ani pytał o niego. Syn, ojca także unikał. Tak więc żyli pod jednym dachem, jakby sobie całkiem obcy.

Pewnego dnia, a była to niedziela, o godzinie nadwieczornej, w dużej izbie Żołędziaka, prócz Jaśka nikogo więcej nie było. Stary Wojciech wybrał się do Ujścia, dokąd go rządca hrabiego wezwał; Jędruś i Michałek pobiegli do księdza, ten bowiem co niedzieli zbierał u siebie prawie wszystkich wiejskich chłopaków; Maryna poszła do Komarowa, gdzie mieszkali krewni jej rodziców. Biedaczka chciała spróbować, czy by oni jej pieniędzy nie pożyczyli.

Jasiek leżał na wznak na łóżku bez szpencera i fajkę kurzył. Po oddaleniu się braci, którzy wyszli ostatni, trwało to najmniej kwadrans. Potem nagle zerwał się, uważne spojrzenie w koło zatoczył, fajkę z ust wypuścił i zaczął słuchać. Nie długo tak siedział; wyszedł do sieni. Tu spojrzał w prawo i w lewo, potem wytknął głowę na podwórze, w końcu pocisnął drzwi od izby na prawo, w której jego młodsi bracia mieszkali. On sam jako najstarszy i przez matkę wielce honorowany, sypiał w izbie głównej, razem z rodzicami. Drzwi od izby drugiej znalazł zamknięte. Spojrzał przez dziurkę od klucza. Wewnątrz nikogo nie było. Teraz wrócił tam zkąd przyszedł, sięgnął do kieszeni, wyjął z niej kawałek żelaza i przed skrzynią przyklęknąwszy, zaczął się do niej dobywać. Ruchy jego były niespokojne, gorączkowe, to podnosił się i przez okno wyzierał, to znowu żelazo w zamku kręcił, a tak pociskał, że aż w nim zgrzytało.

Próżne jednak usiłowania. Zamek był stuczny, skrzynia mocna i doskonale okuta. Nadaremnie więc piersią i jedną ręką wytrych cisnął, drugą zaś z całej siły wieko odrywał. Ale Jasiek nie należał do ludzi co z połowy drogi nawracają. Niespodziewany opór zamiast go zniechęcić lub przestraszyć, był raczej ostrogą, która w nim energję pobudziła. To też chociaż pot kroplisty na czoło mu wystąpił, ostatka sił dobywał, by celu dopiąć. Im więcej się zaś rozgrzewał, tem rzadziej do okna głowę podnosił. Im dłużej to trwało, tem już mniej myślał o niebezpieczeństwie, a za to tem namiętniej targał skrzynią, w której spodziewał się znaleźć talary

Nareszcie wytrych bardziej zaskrzypiał, wieko zatrzeszczało, Jasiek podparł je lewem ramieniem, i wieko z takim pędem odskoczyło, że on sam o mało na ziemię nie upadł.

— Złodzieju! — huknął za jego plecyma głos piorunowy i w tej chwili Jasiek uczuł, że jego ktoś dłonią potężną za kark chwycił.

— Złodzieju! Psie! — głos drugi raz zawołał. Jasiek skręcił się jak wrzeciono, obrazy na ścianach jeno mu w oczach zamigotały i znalazł się w przeciwnym końcu izby, na ziemi.

Ale nie stracił przytomności. Ledwie padł, zerwał się na równe nogi, szybko jak błyskawica wyjął nóż z za cholewy i z głową pochyloną a oczami krwią nabiegłemi, jak odyniec zraniony rzucił się tam, gdzie stał ten, co go chwycił na gorącym uczynku.

Tamten jednak musiał być na to przygotowany, skoro także ręce wyciągnął na jego spotkanie. Zetknęli się, czworo rąk do góry się podniosło, pierś o pierś się sparła i zaczęło się szamotanie głuche, bez krzyku, a ciężkie, aż podłoga trzeszczała i szyby w oknach dzwoniły. Tylko chwilę pasowali się z sobą stojąc, jak gladjatorowie na arenie, potem niby dwie kłody z hukiem na ziemię runęli. Dwa ciała konwulsyjnym uściskiem splecione, tarzały się teraz po podłodze. Raz ten był na górze, to znowu drugi, jedna twarz była czerwona jak szkarłat, druga blada jak chusta, zamiast głosów słychać było tylko charczenie.

Nakoniec wszystko ucichło. Jeden leżał na wznak, drugi siedział na nim i tłoczył go kolanami.

— Masz zginąć pod toporem, psie, giń lepiej z ręki ojcowskiej! — ryknął Wojciech Żołędziak głosem tej burzy, co niekiedy nad jeziorem szaleje i ten sam nóż, którym Jasiek na niego godził, ruchem energicznym podniósł do góry.

Żelazo błysło — lecz nie spadło. Zatrzymał je wysoko, nad piersią syna i okiem groźnem w jego twarz zapatrzony, dalej go tłoczył kolanami

Potem wstał, od leżącego odstąpił i ręką na drzwi pokazując, zawołał:

— A wynoś mi się ztąd złodzieju, bo cię jak psa utłukę!

Jasiek zerwał się i jednym susem znalazł się w sieni. Ztamtąd wypadł na podwórze. Ojciec poszedł za nim i drzwi od dworu na rygiel zasunął.

Jasiek dopiero, gdy go świeże powietrze owiało, oprzytomniał i po sobie spojrzał. Buty, te zawsze tak szklące, były sponiewierane, tak samo pantalony i kamizelka, koszula zaś na łokciach była poszarpana. Rzucił okiem w prawo i lewo by się upewnić, czy go kto nie widzi, potem obrócił się i wzrok na okno podniósł, bo usłyszał, że ktoś je otwiera.

W niem ukazała się twarz ojca blada, zielona, trupia. Tylko oczy na niej się świeciły. Coś wyrzucił i zaraz okno zamknął.

Przed Jaśkiem leżał szpencer i czapka z trupią głową.

Podniósł to, obtrzepał, ubrał czapkę z fantazją na jedno ucho nasunął i jakby nic się nie stało, wyszedł przez furtę na drogę.

A ojciec jego tymczasem, upadł na ławę koło stołu, głowę chwycił w obie dłonie i tak się rozszlochał, że aż stół trząsł się cały.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DWA OBOZY

POWIEŚĆ FRANCUSKA

WIKTORA CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy.)

Dodał tonem poważniejszym:

— Zostań pan neutralnym, ale bądź mi przychylnym. Czy moje położenie nie wydaje się panu zajmującem? Po raz pierwszy mój interes, rozsądek, wyobraźnia, serce, wszystko jest w zgodzie... Powiedz łaskawie tej prześlicznej dzieweczce, że ją kocham całym moim rozumem i całem mojem szaleństwem.

— I to wypowiedziawszy, odjeżdżasz?

— Uciekam raczej — odrzucił idąc ku drzwiom. — Czyś pan kiedy, kochany prezydencie, studjował jedwabniki? Gdy ma w nich nastąpić przemiana, nie mają spokoju ani chwili, są wiecznie w ruchu, jakby rozdrażnione.. Jestem taką gąsienicą, która chce zacząć snuć swój kłębuszek i próbuję zdobyć ciągłym ruchem krew zimną, tak mi potrzebną na pojutrze.

Zaledwie drzwi się zamknęły za panem Valport eks-prezydent udał się do drugiego pokoju krokiem poważnym, miarowym, jakim zwykle chodził. Znalazł tam pannę Maulabret stojącą, bladą, nieruchomą. Podał jej rękę, nie spostrzegła tego wcale. Usunął się aby ją naprzód puścić; nie zatrzymała się aż w okna framudze. Zdało się jej, iż widzi przed sobą stworzenko czarowne, w gazie różowej, które wczoraj tak szczerze podziwiała i mówiła w duchu: — Czyż to podobna, aby tamtę poświęcał dla mnie Jetty Maulabret?! Wydawało jej się to bajką z „Tysiąca Nocy“ a na jej twarzyczce malował się przestrach zmięszany z radością i radość zmięszana z przerażeniem. Czasem i strach sprawia rozkosz niewysłowioną. Spojrzała na dziedziniec; wzrok jej padł na faeton zaprzężony pięknym gniadoszem, którego trzymał groom, mały jak karzełek. Zjawił się pan Valport. — Wskoczył na koziołek, a groom podał mu lejce Cmoknął na konia, patrząc w niebo jednocześnie, po którem płynęła czarna chmura, grożąca ulewą. Koń rzucił się, z pod kopyt jego iskry trysnęły, a Jecie się zdawało, iż coś z niej samej kręci się razem z kołami, podskakuje z tym dzielnym rumakiem i jedzie w tym powozie daleko, bardzo daleko, w krainę nieznaną, zkąd niema już powrotu.

Pan Vaugenis, dotknął z lekka jej ramienia mówiąc:

— Słyszałaś pani, żem go bynajmniej nie oszczędzał, indagowałem go dokładnie. Czy wymknęło mu się coś takiego, coby się pani niepodobało?

Milczała...

— Ah! tak—dodał — dobrześ pani przed chwilą zauważyła, byłby to piękny i chwalebny uczynek; ale... według pani zdania również, trzebaby na to, żebyś go pokochała.

— Niepodobieństwo — szepnęła głucho. — Jestem związana...

— Jeszcześ pani przecie ślubów nie złożyła...

— Niepodobieństwo — powtórzyła niby sama do siebie — Ah! panie, powiedz mu to, błagam usilnie.

— Nie uwierzył by mi... nie mogę pani oszczędzić nieprzyjemności, oświadczenia mu tego usty własnemi. Wiesz, że będzie u nas pojutrze. Czy przyjdziesz?

— Przyjdę — rzekła cichuteńko i pożegnala go.

Potrzebywala dłuższego czasu, aby zejść na dół; rozmawiała w duchu z pewnym cieniem, z wysokim starcem potężnym i kościstym, który już nie żył a jednak schodził teraz obok niej z drugiego piętra stopień po stopniu. Mówiła mu:

— Jesteś na prawdę okrutny. Cóż znowu wymyśliłeś na moje najwyższe udręczenie?... Więc to wyzwanie?. walka? Oh! wyjdziesz z niej pokonany.

A starzec już nie żyjący, zdawał się uśmiechać, jakby mówił: — Zobaczymy.

XIV.

Czwartki pana Vaugenis. składały się z dwóch, trzech części Najprzód występował dział muzyczny; głosy jak też instrumenta były doborowe. Następnie jeden z artystów z komedji Francuskiej i któraś z aktorek ulubionych, odgrywali wierszem lub prozą, sztuczkę króciutką, albo przysłowie po prostu, na dwie osoby, ukrywając starannie nazwisko autora Nie mniej każdy nazwisko to z cicha powtarzał. Autor zaś siedział gdzieś wciśnięty w kącik najmniejszy, skulony, zwinięty w kłębek, z drganiem nerwowem, z czołem zroszonem potu kroplami, z okiem pałającem gorączkowo Udawał najczęściej, powagę surową, niby pasztetnik, któremu każą gwałtem kosztować jego ciasteczek Gdy jednak publiczność oklaskiwała z zapałem miejsca najdowcipniejsze, i gdy sztuczka miała powodzenie (co się zawsze zdarzało) czoło zachmurzał, stawał się pobłażliwszym, a nawet czasem raczył podzielać zdanie widzów rozentuzjazmowanych. Potem chwytał za guzik pierwszego lepszego. pytając słodziutko pieszczotliwie: — „I cóż pan na to? Jakże się panu zdaje?“ — Na szczęście jego dyplomacja była aż nadto przeźroczystą i każden miał się na baczności I dawni prezydenci trybunału nie są bezkarnie autorami. Ponieważ najpiękniejsza symfonia i najdowcipniejsza komedyjka, nie wystarczają do szczęścia młodzieży, kilka razy przez zimę ku wielkiej radości trzech panien Vaugenis, wieczór kończył się skakaniną przy fortepianie, w czasie której mamy drzemały po kątach, ojcowie zaś pocieszali się jak mogli, grając zawzięcie wista lub preferansa.

Gdy zjawiła się panna Maulabret około dziewiątej w towarzystwie wujenki u państwa Vaugenis, wszystkich wzrok na nią się zwrócił. Pytano: — „Któż to taki?“ — a jej historja wkrótce salon obiegła. We włosach i u gorsu miała różę herbacianą, a suknia jasno niebieska, była tak samo arcydziełem krawcowej, jak i owa, w której ukazała się była Gastonowi. Podziwiano w niej szczególniej urok tajemniczy i wiotkość kibici, której nie nada krój choćby najdoskonalszy, a czem jej ciało obdarzyła dusza anielska Wzruszenie, którego przyczynę znał jeden pan

Vaugenis robiło ją jeszcze ponętniejszą. Na tym wieczorze miały się roztrzygnąć jej przyszłe losy i drżała, idąc im naprzeciw.

Muzyka jest sztuką, która przemawia do duszy w sposób, w jaki żaden język przemówić nie jest w stanie. Są w duszy ludzkiej tajemnice milczące, niezbadane, które ona w słowa ubiera. Przez nią poznajemy dopiero coś, z czego dotąd sprawy sami przed sobą zdać nie umieliśmy. I ten jeszcze wielki przymiot posiada, że każdy tłumaczy ją po swojemu; każdy może sobie wyobrazić, że ona powiada mu jego własną historję. Grano adagio Beethowena. Jetta zasłuchana, rozmarzona, zapomniała na chwilę o wszystkiem Nagle ucichły instrumenty, panna Maulabret wróciła na ten padoł ze sfer wyższych, aby się spotkać ze wzrokiem ostrym prawie nienawistnym matki, mającej córeczkę o tyle brzydką i jasno-kościstą, o ile Jetta była uroczą i wiotką jak kwiat lotusu. Aby uniknąć tych oczów bazyliszka, zwróciła cokolwiek wzrok w prawo Nagle drgnęła, pewna, iż wszedł on w tej chwili. Rzeczywiście stał na progu, wodząc w koło wzrokiem niespokojnym, wzrokiem orła, dybiącego na zdobycz z góry upatrzoną. Uczuła coś dziwnego; w uszach zaszumiało, serce jej biło, jakby miało z łona wyskoczyć.

P. Valport zbliżył się do owej mamy tak srogo na Jettę patrzącej i przemówił z żywością niemal gorączkową.

— Cóż pan robiłeś w zamku? — spytała.

— W zimie?... Doprawdy pani.. śpiewałem.

— A teraz myślisz pan tańczyć?

— Natychmiast.. do upadłego.

— Z kimże.. Tu bo zgromadzono same podlotki.

— Których mamy, klątwę na mnie rzuciły, czy nie tak?

— Bynajmniej.. aleś pan już wyrósł z lat studenckich

Chciał coś odpowiedzieć, gdy p. Vaugenis, uderzywszy w dłonie trzy razy na wzór każdego reżysera, zapowiedział przysłowie w jednym akcie: „Nie pytaj człowieka dla czego zmiennym jest".

Albert pochylił się nad damą z ptakiem rajskim na głowie i rzekł z uśmiechem:

— To przysłowie zwalnia mnię z odpowiedzi.

Zamilkli oboje, zaczynało się bowiem przedstawienie. Szczęście wielkie, iż Jetta nie miała sobie polecone go sprawozdania do jakiego fejletonu, było by to bowiem coś nader zawikłanego i niedokończonego. Mimo chęci najlepszej, jednem uchem zaledwie słuchała sztuczki spłodzonej na poczekaniu, owocu fantazji i werwy niepospolitej, która nie znała trudności Autor dyletant, nie wątpi nigdy o niczem. Sztuczka zresztą miała jak zawsze olbrzymie powodzenie. Błyszczała iskrami dowcipu rzetelnego, a wyborni artyści podnosili jej wartość, grą swoją o całe niebo. Treść kręciła się około eks-sędziego, trochę szpakowatego i podtatusiałego, który siedzi na wsi jak pustelnik i kutwa prawdziwy Dnia pewnego jego sługus staje osłupiały, zastawszy pana przed zwierciadłem, golącego brodę siwawą. Przerażają go nie mniej rozkazy sypiące się nań gradem, i oto w jednej chwili dom cały się przeistacza. Piękna wdówka, bliska sąsiadka zaproszona na śniadanie, zapytuje również zdziwiona, co znaczą te zmiany gwałtowne. Eks-sędzia mięsza się, bąka ni to, ni owo, wreszcie tłumaczy wszystko dobitnie, padając przed nią na kolana z prośbą o jej piękną rączkę. Nie brakło tam porównań mitologicznych i madrygałów pełnych ognia. Ogółem, gdy państwa dostojnicy biorą się do fabrykowania komedyjek, cofają się o wiek cały, naśladując Dorat'a.

Intryga była dziecinnie naiwną, pannie Maulbret jednak wydała się niesłychanie skomplikowaną; przypominała bowiem jej własną historję. Gdy eks-pustelnik klękał przed wdówką, mówiła w duchu: Przybyłam tu, aby mu odjąć wszelką nadzieję, aby mu przedstawić, że to jest po prostu niepodobieństwem. O Boże! przybądź mi na pomoc, a za parę godzin wszystko się skończy na wieki! — Zdziwiła się, gdy bohater sztuczki wydał okrzyk najżywszej radości i gdy zobaczyła go, całującego z zapałem ręce pięknej wdówki z sercem miłosiernem, która obiecała mu uświęcić ślubem dozgonnym jego miłość ku niej.

W chwilę później ujrzała przy sobie pana Vaugenis, który jej podał ramię, chcąc poprowadzić do bufetu. Gdy mu odmówiła, usiadł obok. Na szczęście nie spytał jak innych: — „I cóż? — Za nadto sympatyzował z jej wzruszeniem i miotającemi nią niepewnościami, aby wymagać od niej komplimentów. Szepnął jej na ucho:

— Czyś się pani namyśliła dostatecznie?.. Czy zawsze trwasz w chęci odpowiedzenia; nie?

— Więcej niż kiedykolwiek — odszepnęła.

— Zbierz że pani całą odwagę Masz do czynienia z nielada przeciwnikiem.

W tej chwili pan Cantarel był na wychodnem z salonu aby w pokoju przyległym usiąść do partji wista. Zawrócił a zbliżywszy się do pana Vaugenis, zawołał:

— Słyszę preludjum do kadryla, namów ją pan do tańca. Nienawidzę bigotek zakamieniałych.

P. Vaugenis spojrzał za odchodzącym i rzekł zwrócony ku Jecie:

— Jest w humorze najfatalniejszym i nie bez przyczyny Opowiedziano mi przed chwilą tę śmieszną historyjkę Dziś w południe wstąpił do hotelu Druot, gdzie sprzedawano na licytacji obrazy wartości nader podejrzanej. W ich liczbie był i jeden Fragonard. W sali było gorąco nie do zniesienia, a pan Cantarel po dobrem śniadaniu i gęstych libacjach. Nic dziwnego, że się zdrzemnął na kanapce Wtem komornik taksujący głośno zawołał: — „Zdaje mi się iż za Fragonarda, ktoś ofiarował dwanaście tysięcy?" — Zbudzony nagle, pan Cantarel skinął głową machinalnie. — „Przybite! — krzyknął woźny i podano mu papier stemplowy do podpisania. Ekspert utrzymuje, iż to kopja po prostu. Rzecz niemiła, kupić we śnie fałszywego Fragonarda; łaje zatem swoją pupilkę, nazywając bigotką zakamieniałą.. Ale ale... czy pani na prawdę ma skrupuł co do tańca?

— Wcale nie — odpowiedziała.

— Doskonale! muszę panią bowiem przestrzedz, iż pan Valport zaangażował na raz wszystkie trzy panny Vaugenis, które są nader wzruszone tym wypadkiem, ma w tem jakiś zamiar skryty. Czyż nie utrzymywał tu kiedyś, że szczęście trzeba zawsze drogo okupić.

— Potwarz niegodziwa! — zawołał śmiejąc się p Valport, który nadszedł tymczasem — mam nadto dobry gust kochany prezydencie, aby nie oddać słuszności twoim iście czarującym córeczkom Zresztą taniec bawi mnię dziś, jakby studencika na wakacjach, i nie widzę, jaki mógłbym mieć w tem zamiar uboczny...

— Tem lepiej, bo co do panny Maulabret, muszę pana uprzędzić, że ta wcale nie tańczy — wtrącił prezydent.

Albert cofnął się o krok i zwrócił się do prezydenta patrząc na Jettę.

— Chciej mię pan wybawić z kłopotu Miałem szczęście spotkać pannę Maulabret, ale nie miałem zaszczytu być jej przedstawionym.

Jetta uczuła znowu szum w uszach. Głos pana Valport uderzał jej słuch, jakby bardzo z daleka, a chociaż był od niej o trzy kroki, zdawało się jej, iż rozdziela ich cały salon.

— Pozwól pani przedstawić sobie pana Alberta Valport — przemówił prezydent—który był pieszczochem popsutym, przez twojego dziadka Antoniego.

— Kochał nas oboje, pani — wtrącił Valport — w przywiązaniu jednak do ciebie, był podziw i cześć niemal w uczuciu, zaś którym raczył mnię zaszczycać, było nadzwyczaj wiele wybaczliwości.

— Jesteś pani jego dziedziczką—wykrzyknął p. Vaugenis — a owa wybaczliwość, stanowi część spadku po nim. Chciej więc uszczęśliwić pana Valport bodaj mazurką, gdy ma się rozumieć, uiści się z tego, co winien moim córkom. któremi jest tak zachwycony.

— Czy pani na to przystaje?—spytał Albert. — Według jej rozkazu, potańczymy lub porozmawiamy.

Skinęła głową na znak przyzwolenia Wypowiadano jej wojnę; przyjmowała wyzwanie. Opanowała pierwotne wzruszenie, czuła się teraz silniejszą Przedsięwzięcie wydawało jej się wcale łatwem; była pewna zwycięztwa, pewna siebie i dalszych wypadków.

— A to co znowu? — zawołał p Vaugenis do jednej z córek biegnącej przez salon.

— Jakiś niezgrabiasz, zaczepił obcasem o moją powłokę, i oto co z nią zrobił!

Ręką wskazała ojcu szmat sukni obdartej.

— Wnet to naprawimy — wtrąciła Jetta szybko powstając.

Panna Vaugenis poprowadziła ją do swojego pokoiku; przechodząc przez salę bilardową, która służyła również panom za fumoir, i jakby cudem była chwilowo pustą zupełnie, Jetta kazała sobie dać igłę z nitką i ze zręcznością biegłej szwaczki, wzięła się do powłoki rozdartej Robota przyszła jej niby na zawołanie. Drobne zajęcia, od życia nieodłączne, odrywają myśl z wielkim pożytkiem, od wielkich i niebezpiecznych kryzys przez które dusza przechodzi; jest się niemal uszczęśliwionym. wyobrażając sobie przez jakąś chwilę, iż obecnie jedynym problematem do rozwiązania, jest zaszycie powłoki rozdartej u sukni przez jakiegoś niezgrabiasza.

Zaledwie Jetta ścieg ostatni zrobiła, panna Vaugenis uciekła czemprędzej, aby połączyć się ze swoim danserem. I panna Maulabret szła, chociaż wolniej z powrotem do głównego salonu, gdy niespodzianie ktoś stanął przed nią, drogę zamykając na progu sali bilardowej Był to Gaston de Moisieux. Ponieważ p. Cantarel uwiadamiał go o każdej czynności i każdym kroku swojej pupilki. postarał się o zaproszenie na wieczór do państwa Vaugenis, aby tam dalej prowadzić inspekcją, która go tak zajmowała. Niegdyś zapraszał go z często prezydent, on jednak nigdy się tam nie pokazywał, nienawidząc muzyki i nudząc się na każdej porządnej komedji. Tym razem zrobił wyjątek; p Vaugenis przyjął margrabiego z najwyższem zdziwieniem a gdy go żonie przedstawiał, zarzucał zyzem więcej niż kiedykolwiek. Podczas gdy oko prawe niby to witało Gastona, okiem lewem zdawał się pytać żonę: — „Skąd na nas spada ten bałwan!“ — Gaston zaczął natychmiast szukać panny Maulabret, przechodząc z salonu do salonu, nakoniec spytał o nią pana Cantarel, który wyłącznie wistem zajęty, bąknął coś pod nosem tonem szorstkim i gniewliwym. Pocieszył się po tej połajance wypiciem dwóch szklanek ponczyku, i nie mając nic lepszego do roboty, poszedł na kwadrans do fumoiru. Osłupiał, spotkawszy tam Jettę.

— A to sławne! — wykrzyknął — wydaję się sam sobie, niby ów pasterz z „Tysiąca jednej nocy...“ Jakże on się do djabła nazywał?!... Poszedł szukać oślic ojca swojego; tychże co prawda nie znalazł, ale spotkał natomiast ktosia na drodze, który go królem uczynił.

— Tym pasterzem z „Tysiąca nocy“, był Saul. syn Kisa, a tym ktosiem był prorok Samuel — odpowiedziała tonem lodowatym

— Hm! być może.. Faktem jest atoli, że wszedłem do fumoiru, aby wypalić cygaro. a tymczasem panią znalazłem... Do stu katów! skąd się pani tu wzięła?

Wzrokiem śledził bacznie każdy zakątek, nawet pod bilard zaglądnął, jakby tam szukał klucza zagadki. Niemym ruchem ręki, wskazała mu aby się z drogi usunął.

— Oho! nic z tego — zaśmiał się idjotycznie i arogancko zarazem. — Skorom panią złapał, nie wypuszczę, póki mi nie odpowiesz na kilka pytań, które mi spokoju nie dają. Raz już trzymałem panią w garści jak to mówią, w parku pana Cantarel, ale wtedy przeszkodził nam ten smarkacz Lara, którego znieść nie mogę. a szczególniej ta djabelska łasica, niechcąca w żaden sposób wyleźć z dziury.. Tu atoli nie ma łasic, ani Lary, pragnę zatem sprawę z panią na czysto wyprowadzić... Czy to prawda, co moja matka utrzymuje, iż pani nie chcesz stanowczo zostać margrabiną de Moisieux?

— Pani de Moisieux, nigdy panu świętszej prawdy nie mogła objawić! — żywo odrzuciła.

I po raz pierwszy w życiu twarz jej wyrażała gniew i pogardę. Myślała bowiem o tamtym, o nim, któremu tak samo miała odmówić i w duchu powtarzała: — Skoro nie chcę przyjąć tamtego, to już sroga zniewaga, posądzać mnie, iż byłabym w stanie oddać się temu tu bałwanowi!

Uśmiechnął się wzruszając miłosiernie ramionami. Wszak z góry zapowiedział, iż nie wierzy w kobiet skrupuły, tak samo jak w ich choroby i gniewy.

— Z dwóch rzeczy jedna — bąknął po chwili — albo pani Cantarel panience główkę przewróciła... nie lubi mnie, sam nie wiem z jakiego powodu...

— Ma zapewne ważne do tego przyczyny, nie znam ich jednak i w tym wypadku wcale jej rady nie zasięgałam

— Skoro tak, to chyba kochasz pani innego?

— Jakim prawem pytasz mnie pan o to? — zawołała, nie mogąc dłużej panować nad oburzeniem

Chciała właśnie usunąć go z drogi, gdy spostrzegła pana Valporta, który wlepił w nią wzrok zdziwiony. Ten rzekł do Gastona:

— Za pozwoleniem!

Gaston się cokolwiek usunął i Albert próg przestąpił.

— Pani, grają mazurkę — przemówił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NA ZIEMI MĘCZENNIKÓW

POWIEŚĆ

osnuta na tle stosunków irlandzkich

przez

KAROLA DESLYS'A.

(Ciąg dalszy).

XXIV.

Gdzie Tankred znajduje wreszcie to, czego dotąd szukał daremnie

— Daj go katu — strzepnął hrabia palcami. — Tytuł niesłychanie obiecujący.

— Najcudowniejszy ze wszystkich — zaręczył lekarz uroczyście, z zapałem wzrastającym. — „Przejście z życia do śmierci i na odwrót.“ Czy sir to oceniasz należycie? Na odwrót, czyli z śmierci do życia...

— Z śmierci pozornej, sądzę? — bąknął Tankred pół głosem

Lekarz nie raczył tej uwagi uwzględnić i dalej prawił:

— Powrotu do życia za pomocą antydotów. środków działających piorunująco, przez elektryczność magnetyzm. Oto dotąd niezbadane tajemnice. Lat czterdzieści badałem, zgłębiałem takowe Od pół roku dopiero, klucz znalazłem do tej odwiecznej zagadki. Nie ma jednego mytu. jednego podania bajecznego w starożytności! Nie uszedł też mojej uwadze. żaden z napojów cudownych. zaczarowanych. zadawanych w wiekach średnich Odgadłem z czego się składały. Medea, Circe, Lokusta, czarownik Merlin, Mikołaj Flamel. rodzina Borgi'ów. sławna z trucizn, Nostradamus, głośna swojego czasu Brinvilliers, Cagliostro, Mesmer, wszyscy alchemiści i czarnoksięznicy, są do tej księgi zaciągnięci i tym razem wytłumaczeni z pomocą nauk ścisłych! Muszę jednak na gwałt kończyć, bo nuż mi jutro, pojutrze głowę utną! Ucięcie głowy!... co za pyszne doświadczenie! Będę miał sposobność, o ile się zdaje, wkrótce sam na sobie, poczynić stosowne uwagi, ale cóż z tego kiedy nie będę mógł niestety ich spisać i przekazać potomności!

Edward i Tankred uśmiechnęli się mimowolnie.

— Milordowie! — przemówił mędrzec patetycznie — w tej oto księdze będą zebrane między innemi, wrażenia pośmiertne wisielca, którego przywrócił do życia, wasz sługa powolny!

— Bo zapewne nie był jeszcze umarł? — Tankred wtrącił nieśmiało.

— Któż to wie? — lekarz wzruszył ramionami. — W każdym razie. nie wiele mu już do tego brakowało. Jest bo to czemś tak delikatnem. nieuchwytnem, punkt główny w mojem dziele.. *To be or no to be!* Gdzie się kończy jedno, gdzie się drugie zaczyna?... Weźmy naprzykład omdlenie, pewne sny letargiczne, wracające często a zupełnie naturalnie wyglądające, stan katalepsji, a wreszcie stan we śnie po prostu, czyż nie jest to niejako przyuczaniem się i oswajaniem ze śmiercią, tym snem wiecznym? Jakże często powtarzamy: „Umierał z radości! umierał z bolu!“ Przyznajemy zatem. iż życie było w zawieszeniu. Sztucznemi środkami, nauka powinna by dojść do tych samych wyników, uśmiercać i wskrzeszać na zawołanie, nawet po dłuższym przestanku, czego złożę dowód natychmiast. Tu lekarz otworzył pudełko i wydobył z niego ropuchę zupełnie zeschniętą. Szkielet martwy złożył na stole i poprosił Tankreda, żeby mu pomógł przygotować baterję elektryczną.

Żaba, dotknięta igłą magnesową, drgnęła. Łapki jej się wyciągały, nawet pyszczek cokolwiek się otworzył.

— Wszak się poruszyła! — wykrzyknął lekarz z tryumfem.

— Czy jednak zmartwychwstała? — spytał Tankred.

— Nie! ona już ożyć nie mogła — lekarz odrzucił niezmięszany. — Gdybym tak atoli uspił zwierzę żyjące, choćby i ludzką doskonalszą istotę. wpadłaby w stan zupełnego odrętwienia, śmierci pozornej, niemal rzeczywistej, leżała by martwa bez tchu, serce bić by przestało, rysy przybrałyby trupią sztywność, bladość i nieruchomość... na całe godziny. na dni całe, a po upływie czasu naprzód dokładnie obliczonego.. Ot tak jak mnie tu przed sobą widzicie, pewnym kordjałem, którego zbadałem tajemnicę, przyprowadził bym napowrót do życia tego człowieka, a raczej te zwłoki zimne i bezwładne!

Hrabia nad czemś dumał głęboko.

— Rzecz cudowna istotnie! — zawołał — i dał bym wiele, żebym mógł być przytomnym próbie podobnej. Chciej sir wierzyć, iż jestem tem wszystkiem szczerze zaciekawiony.

— Na nieszczęście — odpowiedział sławny medyk — braknie nam czasu i osób, któreby się poddały dobrowolnie podobnym eksperymentom. Proszę przebaczyć, lecz nie mam ani chwili do stracenia, chcę bowiem przed wytoczeniem nam procesu, dzieło moje ukończyć. Jeszcze na rozmowę przeznaczam pięć minut, ale nie więcej!

Użyto tych pięciu minut, aby wypytać się o stan zdrowia Edwarda. Lekarz zapewnił, iż rana najpiękniej zabliźniona. Odpowiada on też za zupełne wyzdrowienie pacjenta. Teraz niczego więcej mu nie potrzeba prócz rozkoszy na łonie rodziny i świeżego powietrza na wolności.

— Jutro powrócę znowu do lorda Edwarda — wtrącił Tankred nawiasem. a zwracając się do lekarza dodał:

— Czy byłoby to nadto wielką śmiałością z mojej strony, jeślibym cię prosił sir o kwadransik czasu i udzielenie mi łaskawe dalszych wskazówek, co do odkryć przez ciebie dokonanych? Nie potrafię wypowiedzieć, jak mnie ta pogadanka naukowa zainteresowała. Daję słowo honoru, że spać mi nie da w nocy.

Starcowi to widocznie pochlebiło:

— I owszem — uścisnął serdecznie dłoń Tankreda na pożegnanie — Do zobaczenia więc jutro. Tym razem doprowadzimy żabę, iż skrzeczeć zacznie.

Skoro wrócili do kaźni Edwarda, Tankred z cicha zapytał:

— Czy jest on tylko przy zdrowych zmysłach?

— Jak możesz nawet przypuścić coś podobnego — odparł żywo Edward — to człowiek najzacniejszy i najrozumniejszy pod słońcem. Gdybyś wiedział jakim był dla mnie. Gdyby nie jego poświęcenie, dawno by mnie nie liczono do żyjących. W rzeczy samej wskrzesza ludzi i cudów dokazuje.

W chwilę później hrabia opuścił gmach więzienny.

Nazajutrz wracał, prowadząc z sobą całą rodzinę uwięzionego.

Czyż potrzeba opisywać to pierwsze połączenie, tę chwilę błogosławioną, w której na razie o wszystkiem zapomniano, tak o cierpieniach już przebytych, jak i o trwogach śmiertelnych, co im jutro złowrogie przyniesie? Przez długich sześć miesięcy, nie widział nikogo z ukochanych. Zaczęto też od wzajemnych uścisków, patrzano sobie w oczy z uśmiechem szczęścia, mimo iż z ócz łzy tryskały obfite, ale nie te palące, które ból wyciska.

Dziatki usadowiły się czemprędzej ojcu na kolanach. Głaskały go, całowały, zasypywały pytaniami. Ah, te lube słówka dziecinne. Te pieszczoty najmilsze. Te śmieszki radośne, przypominające świegot ptasząt na wiosnę.

— Jak one podrosły—Edward raz po raz powtarzał.— Jakie śliczniutkie, jak ja je kocham z duszy całej.

Jeżeli od dziatek się odrywał, to tylko po to, aby objąć ramieniem ich matkę rzucić czułe słówko Łucji lub Kornelji i księżnej ręce na nowo ucałować serdecznie. — Na twarzy więźnia nie było ani śladu cierpień przebytych. Radość go w kilku godzinach odmłodziła. Dzięki troskliwości Reginalda, kaźnia nawet przybrała strój świąteczny i wyglądała prawie wesoło. Anglik kazał ją umaić krzewami kwitnącymi, postarał się o piękne bukiety i o słodycze dla dziatek. Edward wśród swoich ukochanych, robił się znowu podobnym do owego szczęśliwca, na łonie rodziny, w cichem, wiejskiem ustroniu w Kildar.

Skoro uspokoiły się pierwsze uniesienia, złączyli się wszyscy tworząc jedną grupę, aby naradzić się wspólnie, czego mogą się spodziewać, a czego obawiać w przyszłości

Tankred usunął się z wrodzoną sobie delikatnością i przeszedł do pokoju lekarza.

Gdy w godzinę Edward stanął na progu, dzielącym dwie kaźnie, znalazł swoich przyjaciół tak zatopionych w czytaniu czegoś i w naradzaniu się nad czemś, iż nawet wejścia jego nie zauważyli. Tankred siedział przy stole w wielkiem krześle mistrza, a tenże nad nim pochylony, wskazywał palcem ustępy rozmaite w sławnym manuskrypcie.

— Tam do kata!—roześmiał się Edward.—Co za nowe spiski knujecie i nad czem tak głęboko dumacie?

— Rozmawialiśmy o epidemji, magnetyzmie, kabalistyce i innych kwestjach równie ciekawych. Doktor Jumble, był tak łaskaw, iż pozwolił mi przeczytać jeden rozdział z nieśmiertelnego dzieła swojego; chciałbym go dokończyć. Za chwilę będę ci służył.

— Gotów zostać adeptem sztuki czarnoksiężniczej nasz Tankred kochany—zażartował Edward do żony, która zbliżyła się do niego, a oparłszy główkę na męża ramieniu, rzewnie się rozpłakała. Naprzeciw bowiem stanął stróż więzienny, brząkając kluczami. Był to znak, iż trzeba kończyć zbyt krótkie odwidziny.

Skoro hrabia znalazł się sam na sam z lekarzem, szepnął mu na ucho:

— A więc to byłoby możebnem?

— Tak, ale połączone z niebezpieczeństwem — starzec odszepnął.

Tankred drgnął, niepewny co czynić.

— Kochasz sir Edwarda? — spytał.

— Jak syna własnego—lekarz zapewnił.

— A jednak nie wahałbyś się sir?...

— W chwili ostatecznej... czemu nie? Jest to, co my lekarze nazywamy, środek heroiczny.

Zamienili jeszcze z sobą słów kilka, głosem przyciszonym. Zawezwano ich do pokoju Edwarda, gdzie lekarz musiał odebrać i odsłuchać dowodów najżywszej wdzięczności od całej rodziny, nie wyłączając i dwojga dzieciaków.

Edward podnosił jedno po drugiem, aż do siwej brody towarzysza niewoli.

— Uściskajcie go dziatki! Uściskajcie serdecznie — zawołał—Temu li najgodniejszemu człowiekowi, będziecie winne wdzięczność, jeżeli nie zostaniecie przedwcześnie sierotami.

— Hm, hm!—chrząknął lekarz uśmiechając się nieznacznie. — Ani wiesz milordzie, jak bliskim jesteś prawdy to mówiąc.

Stróż niecierpliwił się i naglił do wyjścia. Jeszcze słów kilka zamieniono, jeszcze ostatni uścisk serdeczny na pożegnanie i ciężkie drzwi zapadły z łoskotem głuchym za wychodzącymi. Smutny pochód rozpoczynała księżna, słaniająca się z bolu, i podtrzymywana silnem ramieniem Kornelji. Za nią szła Pamela, trzymając o burącz chłopaka, który krzyczał w niebogłosy i rwał się nazad do tatusia. Łucja wzięła na ręce dziewczynkę spazmatycznie rozszlochaną.

— Odwagi! — szepnął jej do ucha Tankred obok idący, gdy male bobo płakać trochę przestalo.—Znalazłem czegom szukał nadaremnie. Czekać i milczeć.

XXV.

Sąd Przysięgłych.

Nadszedł dzień 20. maja.

Mimo iż rząd starał się utrzymać wszystko w ścisłej tajemnicy, miasto Dublin wiedziało doskonale, iż tego dnia ma się zebrać „Ława Przysięgłych“ aby sądzić spiskowców.

Zaraz po północy, gdyż sąd miał się rozpocząć o godzinie szóstej zrana, wszczął się ruch niezwykły na bulwarach, nad rzeką Liffey, nad brzegim morskim i we wszystkich ulicach stykających się z placem gdzie stało więzienie, pałac wice-króla i gmach sądowy. Nawet pełne łodzie widzów ciekawych płynęły po rzece. Gdy słońce widnokrąg oświetliło, tłum dwudziestotysięczny szumiał i poruszał się, niby fale wzburzone. Lord Cornwallis obawiając się zbrojnego powstania, zgromadził wszystkie pułki, którymi tylko mógł dysponować

Pomiędzy gmachem więziennym a salą trybunału, szedł szpaler poczwórny „raków czerwonych“ jak lud nazywał wojsko angielskie. Szkoci pod dowództwem margrabiego Huntley; pułk Fencible'ów, kawalerja galijska, czarne huzary, z baronem von Homspach na czele; cała ta moc wojska, stała pod bronią, gotowa każdej chwili uderzyć i stłumić w zarodku zachcianki rewolucyjne.

Na głównym placu, na przeciw kolumnady pałacu wice-króla, harcował na wspaniałym rumaku sir Reginald, uszykowawszy cały swój pułk dragonów, pościągany dnia poprzedniego z okolicy. Na niebie za to, ani jednej chmurki. Najrozkoszniejszy ranek wiosenny.

Tankred zerwawszy się przededniem przebiegał tędy i owędy, badając usposobienie grup oddzielnych Szmer głuchy, wyraz fizjonomji, oczy nienawiścią pałające, wszystko hrabiemu przypominało zwiatuny poprzedzające wielkie dni rewolucji.

— Ho! ho! — ręce zacierał, ciesząc się w duchu. — Jeżeli w Dublinie dzieje się tak samo jak w Paryżu, możemy dziś wieczorem mieć burzę nie lada!

Z uderzeniem szóstej na miejskim zegarze, strzał armatni z wieży Buckingham'a, zapowiedział, iż więźniowie opuszczają stary zamek.

Byli w liczbie trzydziestu. Znane nam są nazwiska głównych przewódców; reszta, byli to sami mieszczanie i kilku biednych chłopków najniewinniejszych, których tu i owdzie pochwytano, na denuncjacje szczegółowe, spowodowane najczęściej niechęcią osobistą. I tych Bogu duszę winnych prostaczków, zaliczano do zbrodniarzy stanu.

Którędy przechodzili, słychać było okrzyki. Szydzono i lżono załogę; wołano: „Niech żyje O'Connor! Niech żyje Fitz-Gerald!“ kamieniami rzucano na żołnierzy. Kawalerja musiała przypuścić szarżę, aby uspokoić to pierwsze tłumu wzburzenie.

Według rozkazu, który nadszedł z Londynu, wyrok miał zapaść tego samego dnia. Z tego powodu, tak wcześnie zaczynano. Gdy wprowadzono obwinionych, dwudziestu czterech sędziów, miejsca im wyznaczone zajęło.

Pat potrafił wśliznąć się do sali trybunału.

— *Arrah*! — westchnął, po sędziach okiem rzuciwszy — Same obrzydłe facjaty angielskie!

Między publicznością, na odwrót, same poczciwe twarze Irlandczyków, same serca przychylne, błagające Boga gorąco, o zmiłowanie nad oskarżonymi. Ich zachowanie się zresztą, postawa pełna godności i chrześciańskiej rezygnacji, budziły ogólną sympatję, nawet między obcymi, którzy przez ciekawość znajdowali się pomiędzy widzami.

Któżby nie przejął się czcią na widok O'Connor'a, starca siwowłosego, majestatycznego, który wyrazem twarzy, pełnym natchnienia, przypominał Proroków Bożych! Kogożby nie rozrzewnił, widok rycerskiego Fitz-Gerald'a, dzielnego kraju swojego obrońcy, bohaterskiego męczennika za sprawę Irlandji! Kogożby nie wzruszył los braci Sheares tak pięknych i młodych, tak zasługujących na szacunek ogółu, przez wrodzone zdolności, cnoty domowe i tę miłość braterską, z której poetyczna Irlandja miała usnuć w przyszłości czułą legendę!

A doktór Slowius Jumble? Tem sprawiał nie lada wrażenie, chociaż nie wysadził się pod względem stroju. Od trzewików, aż do peruki na głowie, wszystko szło na bakier z fantazją! Ale zato miał reputację mędrca. Był to prawdziwy dobrodziej ludzkości, lekarz ubogich!... Patrzył on z pod oka na sędziów, z miną taką drwiącą, iż nie jeden Pata poczciwego współzawodnik, szepnął na ucho sąsiadowi:

— *Ma Bouchal!* Założyłbym się nie wiem o co, iż nasz doktoruńcio, spreparował Anglikom gorzką pigułkę! *Hillou!* Obyż te bestje od niej popękaly!

Dodajmy, iż więźniowie nie widzieli się przez tyle miesięcy; publiczność zgromadzona patrzyła więc na niejedną scenę powitania, do głębi przejmującą. Mimo oporu konstablów, bracia Sheares upadli w ramiona jeden drugiemu i długo, długo, nie wypuszczali się nawzajem z uścisku namiętnego.

Ztąd żywe poruszenie między zgromadzonymi. Jedni drugim na ramiona wskakiwali, dusząc się prawie.

Jak zazwyczaj, naprzeciw sędziów na estradzie, zostawiono miejsc kilka dla osobistości uprzywilejowanych. Były tam i damy. Edward uprosił matkę, siostrę i żonę, żeby oszczędziły sobie i jemu wzruszeń zbyt gwałtownych. Jedna więc tylko Kornelja była obecną w sali, siedząc nieopodal od Tankreda.

Na ławie adwokatów, odznaczał się Daniel O'Connell, wzrostem olbrzymim, krasą młodocianą i wyrazem twarzy, pełnym męskiej energji a powagi szlachetnej. Skoro cisza zapanowała, *attorney* czyli prokurator jeneralny, wystąpił z wnioskiem przesadnym, napuszonym, w którym porównywał oskarżonych, do szatanów, do upiorów chciwych i nienasyconych krwią ludzką.

Targnąwszy się nawet na ich życie prywatne, wystawiał starca O'Connor'a, potomka króla Roderich'a, jako wzdychającego do tronu tyrana; Fitz-Gerald'a opisał jako zbiega z armji angielskiej, podczas wojny z Ameryką i jako zdrajcę, który Irlandją chciał rzucić Francji na pastwę; braci Sheares, jako *Illuminatów*, sekciarzy heretyków, wielce dla państwa niebezpiecznych, i którzy na żadną litość nie zasługują... i tak dalej... i dalej!... nikogo nie oszczędził, nikogo nie pominął!

Zakończył zaś tą konkluzją: Iż szlachtę powinni ukarać śmiercią przez ścięcie, resztę zaś hołoty posłać po prostu na szubienicę!

Szmer głuchy i groźny, powstał w sali. Gdy go zdołano uśmierzyć, zaczęło się świadków przesłuchiwanie.

Nie wielu ich było. Głównego dowodu dostarczały papiery rozmaite, tu i owdzie, a głównie w domu Reynolds'a pochwytane, zresztą plan cały spisku, lista spiskujących, broszury i wierszyki lud do buntu namawiające. Prokurator nie omieszkał podnieść doniosłości i przewrotności każdego świstku z osobna.

Rozpoczęły się mowy obrońców.

O'Connor nie przyjął adwokata. Nie chciał również odpowiadać na pytania prezydenta sądu:

— Możecie mnie zamordować — oświadczył tonem dumnym, godnym królów potomka — ale sądzić mnie nie macie prawa!

Dały się słyszeć w sali wiwaty i oklaski, które jednak przez konstablów zostały prędko stłumione.

Curran, obrońca braci Sheares, miał całą mowę napisaną. Praca ta przeszła do potomności, nie tylko ze względu na doskonałą znajomość wykrętów prawniczych, ale również z powstawania gwałtownego na angielskie sądownictwo i w ogóle na bezprawia rządu Wielkiej Brytanji. Gdy zaczął opisywać lata dziecięce dwóch braci, ich pierwszą młodość, tak pełną świetnych nadziei, miłość wzajemną, i chęć poświęcenia siebie, byle drugiego brata uratować, ani jedne oczy w całej sali nie zostały suchemi.

Slovius Jumble, zabrał głos następnie, broniąc sam siebie w tych słowach:

— Do ciebie — rzekł do prezydującego — zwracam w szczególności moją obronę, panie Mac Flood! Nie brak ci zdrowego rozsądku. Zauważyłem to podczas ostatniej dysputy, którą prowadziliśmy z sobą w obecności Lord-chrevost'a, w Trinity-Collége, będzie temu rok blisko. A chociaż grubo się wtedy sir omyliłeś, co do znaczenia napisu celtyckiego, znalezionego w wieży Dattelees Hamlet mimo to oceniam zdolności twojego umysłu jako wystarczające, aby odpowiadać stosownie w djalogu a la Sokrates, który zagajam temi słowami: Racz mi odpowiedzieć panie Mac-Flood, czy nie wydarzyło ci się kiedy przypadkiem, żeby cię obito i okradziono, gdyś wychodził późno wieczór z Litterary-Club, którego jesteś ozdobą najcudowniejszą?

Mac-Flood był potwornie brzydki; cała też sala wybuchnęła śmiechem homerycznym.

— Oskarzony zapomina! — odrzucił nader kwaśno — iż tu nie ma żadnego Mac-Flood'a, jego dawnego znajomego, jest tylko sądu prezydent, który ma na niego wyrok podpisać.

— Właśnie pytanie moje tyczy się sędziego — powtórzył Jumble z naciskiem — i proszę pokornie o kategoryczną odpowiedź.

— Zupełnie zbyteczną, w naszej rozprawie! — burknął szorstko prezydent.

— Omyłka! wielka omyłka! łaskawy panie prezydencie!... natychmiast będę miał zaszczyt takową sprostować. Od dziesięciu wieków, Irlandja jest systematycznie bitą i okradaną. Wszak zbytecznem byłoby dodawać przez kogo? Jako Irlandczyk byłem tak samo bity i okradany, a ponieważ ośmieliłem się krzyknąć „łapajcie złodzieja!“ uznano za stosowne zamknąć mnie do kozy. Nie wymawiam tego bynajmniej rządowi! I owszem, wdzięczny mu jestem, iż zdjął mi z karku wszystkich natrętnych i pozwolił odosobniając mnie od reszty społeczeństwa, dokończyć dzieła nader ważnego. Baczność! panie Mac Flood! Dochodzę do punktu kulminacyjnego! Tytuł tego dzieła jest ci znany: *Przejście z życia do śmierci i na odwrót.* Brakuje li epilogu: Ścięcia! Prawdopodobnie każecie mi głowę uciąć. Doskonale! Ale niechże wasz wyrok, przyda się przynajmniej nauce! Daję potrzebne wskazówki, w tym oto zeszycie, jakie próby i doświadczenia mają się odbyć z moją głową, skoro ją topór kata odłączy od tułowu. Dwaj moi uczniowie są do tego przezemnie wydelegowani. Błagam zatem, o tę łaskę jedyną, aby im tę misję ułatwić, misję czysto naukową. Czucie, myśl, żyje li?... i przez wiele minut?... *That is the question!* Jedni mówią tak.. drudzy nie. Epilog w mojem dziele, ma tę lukę wypełnić i kwestję sporną na czysto wyprowadzić; gdyby zaś który z moich sędziów, miał być kiedy ściętym z kolei, będzie już wiedział na pewno, czego ma się spodziewać pod tym względem.. Dixi!

Lekarz wrócił na dawne miejsce i usiadł najspokojniej, uszczęśliwiony przemówieniem. Wypowiedział co myślał, szczerze, wesoło, jak człowiek zupełnie tą sprawą nie zainteresowany, a wychodzący li ze stanowiska naukowego, który chce śmiercią nawet własną, przyczynić się czemś dla dobra ludzkości.

Znowu wybuchnął śmiech szalony. Ustał jednak natychmiast i w sali zaległa cisza uroczysta. O'Connell ukazał się na mownicy. Ten zaledwie był komu znany. Pierwszy raz stawał przed kratkami, z togą na ramionach. Zkądże ten dreszcz oczekiwania, który przebiegł wstrząsając zgromadzonem auditorjum, zanim jeszcze usta otworzył? Są bowiem przeczucia tajemne, niewytłumaczone w tłumach, jak i u ludzi branych pojedyńczo. Coś niezwykłego, nowego, jakby z góry objawienie, malowało się w wzroku ponurym, w postaci imponującej młodego olbrzyma, którego dłonie kurczowo brzeg mownicy ściskające, przypominały pięście potężne Cyklopów.

— Kochani ziomkowie! — zwrócił się najprzód ku oskarżonym — błagam was o wyrozumiałość i przebaczenie wspaniałomyślne, dla tych, którzy są waszymi sędziami Oni tem chcą się przysłużyć krajowi, jak i wy myśleli, iż pracujecie i poświęcacie wszystko dla dobra swojej ojczyzny. Oni spełniają powinność, wyście upominali się o prawo i wymiar sprawiedliwości. Prawo jak i powinność, trzeba umieć uszanować, ale pod tym jedynie warunkiem, aby nie dobijać się pierwszego i nie wypełniać drugiej, za pomocą gwałtów, nadużyć i nieuczciwości. Gdzie szukać prawdziwych winowajców? W Anglji bezwątpienia! Nigdy tyranja nie była więcej niesprawiedliwą, nigdy nie objawiała się wstrętniej, niż u nas. Cierpieliśmy i do dziś cierpimy ucisk, niewolę bezprzykładną! Nadeszła jednak chwila, w której wypadnie nam o krzywdach zapomnieć i wszystko przebaczyć, jeżeli choć raz zechcą nam wymierzyć sprawiedliwość. Będę przemawiał za nimi, przemawiając za wami. Zdaje mi się jakgdybym widział dwa trybunały naprzeciw siebie w tej tu sali, a jest to taką prawdą w oczy bijącą, iż zrazu wziąłem sędziów za oskarżonych, oskarżonych zaś za sędziów. Sprawiedliwości dla wszystkich! dość krwawych odwetów! dość walk i niesnasek! Niech na nas zstąpi duch zgody i miłości Chrystusowej! Niech z ramion Krzyża, spłynie na nas promień światła i wskaże nam drogę prostą!

Po tem wspaniałem rozpoczęciu, wygłoszonem tonem niskim, dziwną grozą przejmującym, mowca rozwinął tezę, której miał pozostać wiernym przez życie całe, rewolucji pokojowej, za pomocą środków legalnych. Niema atoli nic nielegalnego w oporze Irlandczyków, skoro przemoc brutalna złączyła ich jedynie z wielką Brytanią, nie ma za co karać, skoro powstanie zbrojne dotąd nie zostało wywołane. Powinno więc nastąpić serdeczne porozumienie między dwoma narodami, przez wolność i równouprawnienie ludów pod berłem Wielkiej Brytanji.

Następnie zbijał punkt po punkcie zarzuty w wniosku prokuratora, posługując się dowodami tak dosadnymi, rozwinął takie zasoby wymowy porywającej broniąc sprawy Fitz-Gerald'a, okazał się tak gorącym patrjotą i człowiekiem tak głębokiej wiary, iż wreszcie cała sala zaczęła bić w dowód uznania oklaski zapamiętałe.

Stary Curran zapałem uniesiony rzucił się do młodszego kolegi i porwał go w drżące ramiona:

— Danielu O'Connell! — wykrzyknął jakby natchniony duchem proroczym. — Nosisz w łonie przyszłość Irlandji!

Ta przepowiednia nowe okrzyki i oklaski wywołała. Innych obrońców zaledwie słuchano. Tylko obrona braci Sheares poruszyła wszystkie umysły.

Wspominaliśmy już jak powszechny budziła interes ich młodość, miłość łącząca ich nawzajem, zdolności których składali dowody i wszelkie najwznioślejsze cnoty Przeciw nim jednak, nagromadziło się najwięcej zarzutów straszliwie obciążających.

John, brat starszy, był poetą.

— Widzę tu panowie! — zwrócił się do sędziów — jednego oskarżonego za wiele, mojego brata Henryka! — Daremnie Henryk starał się go powstrzymać, John mówił żywo dalej: —Ja go do spisku wciągnąłem i namówiłem! Sam tutaj zawiniłem! Czyż można przypuścić, żeby jemu coś podobnego na myśl przyszło? Ma żonę i dzieci, które ubóstwia. Tak młody! Zaledwie liczy lat dwadzieścia pięć. W tym wieku serce nie zna jeszcze nienawiści. On jest niewinny! Niech nasza biedna matka płacze po jednym tylko synie. Co nam obudwom zarzucają, biorę w całości na siebie. Nienawidzę Anglji i szczycę się tem. Dla mnie żadnej łaski, żadnej litości ale oszczędźcie brata mojego, a jeszcze na stopniach rusztowania będę was błogosławił. On przyrzeknie nie mścić się, on wszystko puści w niepamięć.

Henryk nie chciał brzyjąc tej szlachetnej ofiary. Rzucił się brata ramiona i krzyknął rozpłomieniony:

— Zagłada Anglji! Irlandja wolna niech żyje! *Erin go bragh!*

I obydwaj złączeni uściskiem. nazad na ławkę upadli i

W sali hałas coraz się wzmagał. Setki głosów powtarzały odwieczne hasło irlandzkie Hesi z bagnetami ostro nabitymi wkroczyli i znowu zrobiło się trochę ciszej i spokojniej. Sędziowie udali się do bocznej sali na sekretną naradę.

Gdy nazad wrócili, pobledli jak widma.

Mac Flood trzymał papier w rękach, które mu tak drżały, jak liść osiki.

Głosem stłumionym wyrok odczytał. Dziesięciu wieśniaków skazano na szubienicę, resztę na wydalenie z kraju. Ta sama kara dosięgała O'Conno'ra, Addis Emmett'a i doktora Sloviusa Jumble. Dla braci Sheares i Edwarda Fitz-Gerald, kara śmierci.

— *Musha*! — szepnął Pat swojemu sąsiadowi — wiecie kto jest najpodobniejszy do tych sędziów z piekła rodem? Kata pachołek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NAPOLEON BONAPARTE

przez

H. Taine'a.

(Ciąg dalszy)

W roku zaś następnym, zabierając się do ostatniego szturmu na Saint Jean-d'Acre, dowodził: „Jeżeli miasto zdobędę, bramy jego otworzą mi przystęp do skarbów paszy, dostarczą broni dla trzechkroćstotysięcznej armii. Podburzam i zbroję całą Syrję, uderzam na Damaszek i Aleppo, wojsko zaś moje, w czasie zwycięzkiego pochodu, zwiększa się całym zastępem niezadowolonych i zbuntowanych. Ogłaszam narodowi obalenie tyranicznych rządów muzułmańskich, wyzwalam go z niewoli i darzę swobodą. Otoczony zbrojnemi tłumami, idę na Konstantynopol, aby znieść po wsze czasy potęgę turecką. Teraz pozostaje mi już tylko założyć nowe, olbrzymie cesarstwo wschodnie, którego sława imię moje na zawsze przekaże potomności; być może zaś, iż wracając przez Andryanopol i Wiedeń, wypadnie mi pochłonąć dom austryacki."

Przystrojony w godność konsula, a następnie cesarza, powracał często myślą do tej epoki szczęśliwej w której: „wolny od krępujących więzów cywilizacji, mógł, marząc, wznosić zamki powietrzne dowolnie." „Zdawało mi się, że stworzę nową religję, i uniesiony mrzonką tą, widziałem się już na drodze do Azji. Słoń zamiast europejskiego konia, turban na głowie, a w ręku nowy alkoran, pisany dowolnie, wplatały się w szereg tych projektów przyszłości." Zamknięty w granicach starej Europy, rozmyśla od roku 1804 o odbudowaniu państwa Karola Wielkiego „Cesarstwo francuzkie musi się stać matką-ojczyzną wszelkich władz innych... Chcę, aby każdy król europejski musiał wznieść na swój użytek osobny pałac w Paryżu, tak, by z chwilą koronacji cesarza Francuzów monarchowie ci przyszli nietylko uświetnić ją swoją obecnością, ale złożyć hołd należny równie wspaniałemu odrzędowi."

Papież przybyć tam musi również; wszak był za pierwszym razem, dziś więc powinien wrócić do Paryża i osiedlić się w nim na stałe. Bo wreszcie gdzieżby stolica apostolska znalazła lepsze pomieszczenie, jak w nowej metropolji chrześciaństwa, pod opieką Napoleona, następcy Karola Wielkiego, władcy doczesnego, przed którym potęga apostolska winna kornie schylić głowę?—Tą potęgą doczesną właśnie cesarz zapanuje nad duchowną powagą Ojca Świętego, a przez nią nad sumieniem całego katolicyzmu. Uniesiony zapałem, powiada w listopadzie 1811 r. do de Pradt'a: „Za pięć lat będę panem świata; pozostanie tylko Rosja, ale i tę zgnieść potrafię.. Paryż rozszerzymy aż do Saint-Cloud. ."

Zamienić Paryż na stolicę Europy, to — według własnego wyznania — „jedno z mych marzeń wieczystych." „Niekiedy pragnąłem, aby zamieszkały przez dwa, trzy, cztery nawet miliony ludzi, stał się czemś bajecznem i olbrzymiem, nieznanem do naszych czasów; budynki publiczne miały, rzecz prosta, ogromem swoim odpowiadać liczbie mieszkańców. Dajcie mi punkt oparcia, a świat dzwignę w górę, wołał Archimedes; co do mnie, powiedziałbym tylko: pozwólcie mi rozwinąć energję i wytrwałość, dostarczcie środków pieniężnych, a Paryż zmienię nie do poznania"

Słowa te cechuje wiara najgłębsza; bez względu też na chwiejność rozpoczętej budowy, nie pracuje on nad wzmocnieniem jej podstaw, lecz z dnia na dzień coraz nowe dodaje piętra, coraz wyżej dźwiga gmach na kruchym oparty fundamencie. Na kilka jeszcze miesięcy przed uderzeniem na Rosję, mówił do Narbonne'a: „Mój kochany, cóż dziwnego, iż droga to mozolna i długa, skoro prowadzi prosto do Indyj. Aleksander, aby dosięgnąć źródeł Gangesu, przebył taką przestrzeń, jak od Moskwy przynajmniej; — powtarzałem to już sobie u wrót Saint-Jean-d'Acre... Dziś potrzeba mi zmierzyć całą szerokość Europy, aby uderzeniem na Azję Anglii cios zadać. Niech tylko pokonam Rosję i opanuję Moskwę, niech na jej ruinach dźwignę tron nowy, odemnie zależny, a wojska francuzkie, wysłane wraz ze sprzymierzonemi z Tyflisu, dosięgną niezawodnie wybrzeży Gangesu. Jedno zaś dotknięcie szpady francuzkiej wystarczy tam do zburzenia fałszywego gmachu sprzedajnej wielkości angielskiej. Przyznaję iż byłoby to dzieło olbrzymie, największe może przedsięwzięcie XIX-go wieku, przez które Francja zdobyłaby odrazu niezależność Zachodu i pełną swobodę na morzach."

Gdy mówił to, oczy jego jaśniały dziwnym jakimś blaskiem; z uniesieniem kończył, wyliczając przyczyny, gromadząc trudności, rozważając środki i możliwość powodzenia; zdawało się, iż projekt cały porywa go i w pełne zapału wprowadza natchnienie. Wrodzony popęd przełamał narzucone mu formy; artysta, opanowany przez polityka, wybił się chwilowo z pod jarzma, aby spróbować lotu w idealnej krainie niepodobieństw Teraz poznajemy go nareszcie, to brat-pogrobowiec Dantego i Michała-Anioła; dość porównać szerokie zarysy obrazów, tworzonych przez jego wyobraźnię siłę, ich, ścisły związek i logikę wyrozumowaną, jaka między jednem i drugiem marzeniem zachodzi, aby zrozumieć, iż przez tę właśnie nadludzką potęgę twórczości dosięga on mistrzów średniowiecznych, że duchem równa się z nimi. Geniusz to tej samej miary i tego samego rodzaju, śmiało też można go zaliczyć do trójcy umysłowych potęg odrodzonia włoskiego Podczas jednak, gdy dwaj pierwsi zostawili nam dzieła twórczości swej w książkach i marmurze, Napoleon rył je na człowieku żyjącym, pisał krwią ludzką na zbolałem i cierpiącem ciele społeczeństwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PORADNIK DOMOWY.

Proszek do posrebrzania przedmiotów i czyszczenia srebra.

Najlepszy proszek do posrebrzania drobnych przedmiotów z miedzi lub blachy, oraz wzmacniania, odświeżania i czystego utrzymania srebra stołowego, składa się z następujących substancyj, roztartych w moździerzu na drobniutki proszek i starannie razem przemieszanych: 1) saletrzanu srebra krystalizowanego 1 gram; 2) cjanku potasku 2 gr; 3) kredy 5 gr. Wyciera się najpierw przedmioty do czystości, następnie pociąga się je proszkiem za pomocą zwilżonego gałganka a ostatecznie wyciera na sucho dla nadania połysku świeżym suchym gałgankiem, lub skórką jelonkową. Przedmioty z miedzi lub blachy, które chcemy posrebrzyć tą metodą, winny być uprzednio doskonale odpolerowane i odczyszczone. Zaleca się ostrożność przy przyrządzaniu tego proszku, gdyż saletrzan srebra, jak wiadomo, działa złośliwie na skórę i tkanki, cjanek potasku zaś jest silną trucizną.

Spajanie stali ze stalą i stali z żelazem.

Paweł Hertzog z Peterswaldu wynalazł specjalny proszek, ułatwiający spajanie stali ze stalą, oraz stali z żelazem. Składa się z następujących substancyj: 1) 500 gramów boraksu; 2) 70 gr. salamoniaku; 3) 70 gr prussiatu potasu (*prussiata de potasse*); 4) 25 gr. nie zardzewiałych opiłek żelaznych. Rozciera się wszystkie te substancje w moździerzu i otrzymany proszek przesypuje się do żelaznego garnka, dolewając do niego wody, iżby otrzymać rodzaj papki. Tak rozrobioną mieszaninę wstawia się na ogień i miesza, dając baczenie, aby płomień nie dotykał płynu. Otrzymuje się w ten sposób substancję, podobną do pumeksu, tylko nieco zabarwioną szarawemi i zielonkawemi odcieniami. Za pomocą tego proszku zdołano łączyć stalowe pręty, mające 65 milimetrów średnicy.

Szczury w kurnikach.

Dwa są sposoby tępienia tych stworzeń. Mniej wymagający zachodu kładziemy na pierwszem miejscu. Zasadza się na nacięciu ze zwyczajnego korka mniej więcej foremych gałek, wielkości laskowego orzecha. Gałki te mocno obsmaża się w jakimkolwiek tłuszczu. Po wysmażeniu i zastygnięciu na nich tłuszczu rzuca je się po kątach w kurniku. Zasmażony tłuszcz jest bardzo ponętny dla szczurów. Zjadają go razem z korkiem i śmiertelnie chorują wskutek niestrawności. Drugi przepis wyjmujemy z dziennika *Revue horticole*. Polega on na duszeniu szczurów w norach za pomocą siarczyku węgla (*sulfure de Carbone*), którą to operację dokonywa się w sposób następujący: zatyka się sianem lub ziemią wszystkie dziury w podłodze, poczem w jedną z nich wkłada się blaszaną rurkę z szerszym otworem z zewnątrz i przez takową wlewa się do nory nieco płynu. Siarczyk węgla jest płynem nadzwyczaj lotnym: pary jego, działając na podobieństwo chloroformu, rozchodzą się po podziemnych kurytarzach, siejąc śmierć po najgłębszych kryjówkach. Ostatniemi czasy użyto tego sposobu do zgładzenia szczurów w menażerji przy paryskim Jardin des plantes. Po wyjęciu podłóg w kilku klatkach znaleziono zaraz na powierzchni ziemi 108 uduszonych szczurów. Pary siarczyku węgla dla organizmu ludzkiego nie są niebezpieczne pod warunkiem, iżby nie wdychać ich długo i w stanie zgęszczonym, to jest nie rozrzedzonych z powietrzem. Podczas fumigacji drób z kurnika należy usunąć przynajmniej na kilka godzin.

Utrzymywanie ładnych grzyw i ogonów oraz gładkiej i lśniącej szerści u koni.

Te powierzchowne zalety niemałą stanowią ozdobę konia. Dochodzi się do nich dobrem i czystem utrzymaniem zwierzęcia t. j. dobrą paszą i perjodycznem zmywaniem szerści wodą mydlaną aż do samej skóry. Oprócz tych środków, czysto hygienicznych, są jeszcze sposoby, wzmacniające porost włosu i szerści. Do częściej praktykowanych należy maść składająca się z dwóch łutów miodu, jednego łuta wawrzynowego olejku, jednego łuta lnianego oleju i jednego łuta cebulowego soku. Tą mięszaniną smaruje się miejsca, w których włos stał się nikłejszym, bądź to przez wypadanie, bądź też wskutek słabego odrastania. Również prędki i dobry otrzymuje się skutek zmywaniem grzywy i ogona, głównie zaś samych korzeni włosów oskołą brzozową. Inni używają do tego odwaru w occie, winie lub piwie, gałązek winorośli. pokrzyw i bzu. Sól, przysypywana do obroku, dodaje szerści połysku i gładkości, obok dobroczynnego wpływu, na samo odżywianie się zwierzęcia. W tym samym celu używa się antymon. Szczypta sproszkowanego antymonu, domieszana do obroku, zaostrzając koniowi apetyt, sprzyja jednocześnie rozwojowi tłuszczu i nabieraniu ciała, bez czego o gładkość szerści bardzo trudno. Połysk szerści otrzymuje się najlepiej przez moczenie w occie lub piwie jodłowych szyszek i przez częste obmywanie skóry otrzymanym płynem.

Łamigłówka z liter

a, a, b, b, b, c, ć, c, c, e, e, e, e, e, ę, ę, e, e, e, g, i, i, i, i, i, i, i, i, i, j, k, k, k, l, m, m, m, m, n, n, n, o, o, o, r, r, ś, ś, s, s, s, t, t u, w, w, w, w, y, y, y, z, z.

Z powyższych liter ułożyć dwuwiersz ze sławnego poematu.

Łamigłówka.

Niektórzy bywają zmuszeni
Rzemiosła mi nadać znaczenie,
Zaś inni rozrywki szukają
I nazwę zabawy mi dają.
Poemat nasz wielki epiczny
Posiada mój opis prześliczny,
By jednak nie długo was nudzić
I myśli zanadto nie trudzić,
Nawiasem wam powiem w sekrecie,
Że ze mnie mieć zawsze możecie:
pan, pani, panowie i pole,
on, ona, a nawet i wole,
len, wonie, Nil, niwa, lew, nowa,
plon, Lipno, paw, wapno, ponowa,
Pol, pilno, Neapol, plan, lewa,
pal, woła, pion, panie i plewa
W wyrazie mym cztery mam zgłoski,
A całość! — To wasze już troski

Zagadka

(pana Sichrawy z Tarnowa.)

1. Miasto w Persji
2. Żona Mieczysława I-go.
3. Miasto w Pomeranii.
4. Roślina.
5. Wykrzyknik.
6. Faraon
7. Ryba
8. Rzeka.

Początkowe i końcowe litery czytane z góry na dół, tworzą nazwisko króla i hetmana.

Jako premjum za rozwiązanie, przeznaczamy **Wilkuńskiego „Ramoty i Ramotki"**

Rozwiązanie łamigłówki z Nru 15.

M	a	ł	g	o	r	z	**A**	t	a	p	a	w	e	ł
A	l	e	k	s	a	n	**D**	e	r	a	g	a	t	a
E	l	e	o	n	o	r	**A**	w	a	l	e	n	t	y
E	m	a	n	u	e	l	**M**	a	r	j	a	n	n	a
E	u	l	a	l	i	a	**M**	ś	c	i	s	ł	a	w
B	a	r	t	ł	o	m	**I**	e	j	w	a	n	d	a
B	a	r	b	a	r	a	**C**	e	l	e	s	t	y	n
G	e	r	w	a	z	y	**K**	a	r	o	l	i	n	a
J	a	d	w	i	g	a	**I**	n	o	c	e	n	t	y
M	a	t	e	u	s	z	**E**	r	a	z	m	i	n	a
W	a	l	e	r	j	a	**W**	a	l	e	r	j	a	n
W	ł	o	d	z	i	m	**I**	e	r	z	o	l	g	a
K	o	n	s	t	a	n	**C**	j	a	e	d	g	a	r
Z	y	g	m	u	n	t	**Z**	e	f	i	r	y	n	a

Adam Mickiewicz.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 15-go nadesłali: p. Aleksander Godel z Przemyśla, p. Stanisław Faliszewski z Biecza, p. Fr. Wiśniowski z Wadowic, p. Stefania Eisenberg z Żurowa, p. Marja Bernacka z Krakowa.

Po zarządzonem losowaniu nagrodę otrzymał pan Stanisław Faliszewski.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Wydawca: Józef Rogosz Zarządca drukarni i odpowiedzialny redaktor: Walenty Hodak.